

Franciszek Kobryńczuk

Krysowanie żubra



00

00

00

00

00

00



R

Franciszek Kobryńczuk

rysowanie żubra

Ilustracje Agnieszka Blank

Tomik wydano z okazji 80. rocznicy (1929–2009).
ponownego wprowadzenia żubrów do Puszczy Białowieskiej

Białowieża 2009
Wydanie I

Wiersze
Franciszek Kobryńczuk

Ilustracje i grafiki
Agnieszka Blank
studio2b

Opracowanie redakcyjne
Anna Gierasimiuk

Projekt graficzny i skład
studio2b

Copyright © by Franciszek Kobryńczuk
Copyright © by Białowiecki Park Narodowy



Wydawca
Białowiecki Park Narodowy
Park Pałacowy 11
17-230 Białowieża
www.bpn.com.pl



ISBN 978-83-87054-93-9
nakład: 500 egz.

Druk
PRO100 Drukarnia
15-545 Białystok, ul. Ciołkowskiego 169
tel. 85 74 700 74, fax 85 741 30 32
www.pro100.com.pl

KP Białystok-EO-2009/4709



821.162.1-1

Rysowanie żubra





Ostatni żubr w Puszczy Białowieskiej zginął w 1919 roku. Pierwsze osobniki, zachowane w ogrodach zoologicznych i zwierzyńcach, powróciły do swojej ostatniej naturalnej ostoi jesienią 1929 roku. Umieszczono je w specjalnie przygotowanym na ich przyjęcie rezerwacie, otoczonym solidnym drewnianym ogrodzeniem. Tak rozpoczął się żmudny proces restytucji, której 80 rocznica jest obchodzona w 2009 roku. O rezultatach akcji ratowania gatunku *Bison bonasus* najlepiej świadczy fakt, że dzisiaj całą Puszczy Białowieską zamieszkuje ponad 800 żubrów żyjących na swobodzie. Puszcza Białowieska, mimo że podzielona granicą państwową, znów stała się ważną ostoją żubra, największego europejskiego ssaka.

Tomik wierszy profesora Franciszka Kobryńczuka jest zatytułowany *Rysowanie żubra*. Poeta rysuje żubra słowami i podaje imiona żubrów, które przyczyniły się do ocalenia ich rodu. W przystępnej, żartobliwej i wierszowanej formie przedstawia budowę i zwyczaje króla puszczy. Po przeczytaniu tych utworów zostanie w głowach nie mniej wiadomości o żubrach, niż po przestudiowaniu opasłych tomisk prac naukowych.

Poeta nie ogranicza się tylko do opisu „białowieskich ostępów gospodarza” – żubra, lecz maluje słowem w tle tętniące życiem bogactwo przyrody, na przykład w *Białowieckim Borze*. W wierszu *Rodowód* wymienia natomiast najślawniejsze żubry – Plebejera i Plantę, które z racji zasług dla restytucji mogą uchodzić za odpowiednika Adama i Ewy współcześnie żyjących żubrów. Planta w wieku 22 lat, czyli żubrzym sędziwym, urodziła w 1926 roku – i to w listopadzie – byczka Platena. Właśnie on z siostrą Plakette, urodzoną dwa lata wcześniej, dali w 1933 roku potomka – samca o nazwie Plisch. Byk ten, po przywiezieniu w 1936 roku do Białowieży, znacząco przyczynił się do odrodzenia żubrów nizinnych. Tę skomplikowaną sytuację rodzinną poeta skomentował następująco:

„...Nigdy przedtem
brat nie żenił się z siostrzycą,
a ten musiał, bo by ród nasz
dawno się zatopił w nicość...”



W kolejnych wierszach poeta przedstawił szczegóły z życia i zachowania żubrów, podał nazwę ich przodka, długość życia, ciężar ciała, liczbę żeber i wyjaśnił dlaczego zakłada się tym ssakom obroże z nadajnikami radiowymi, a także do czego służą im przedżołądki.

Przetrawianie zimy to prawdziwe wyzwanie dla wolno żyjących żubrów, jednak mogą one liczyć na pomoc ludzi, którą poeta zobrazował w *Śniegu w Puszczy po kołano*. Wiosną żubry zmieniają sierść z zimowej na letnią, w tym czasie na ich skórze zwisają dosyć długo klaki starej sierści, co pięknie opisał w *Linieniu*. Dialog żubra z żabą w wierszu *Dietetyczna rozmowa* autor podsumował stwierdzeniem, że żubrówka jest bardziej preferowana przez ludzi niż przez żubry. Owocem mezaliansu żubra ze zwykłą krasulą są mieszańce zwane żubroniami, które pojawiły się w strofach wiersza *Raz ożenił się żubr z krową*.

Gorąco zachęcamy do zapoznania się z tymi urokliwymi wierszami.

Małgorzata i Zbigniew Krasińscy

Z Franciszkiem łączy nas serdeczna wieloletnia przyjaźń. Zaowocowała ona wspólnymi pracami naukowymi z zakresu anatomii żubra; współpraca ta trwa do dziś. Przyjemnie było nam usłyszeć, że inspiracją do powstania wielu wierszy była lektura naszej monografii *Żubr*.



Inwokacja

Żubrze Plebejerze, ze swą żoną Plantą,
i ty, wielki Billu, z Bilmą połowicą,
daleko już od was! My tu przeszłość tamtą,
waszą terażniejszość, co nie przeszła w nicość,
wspominamy, gwarząc o was w Białowieży.

Wielki Plebejerze, pewnie nie uwierzysz,
że w sercu poety, co lichymi rymy,
choć szczerymi, wielbi stale kraj rodzimy,
żyjesz, królu panie, jak na pszczyńskim tronie,
jak to piękne słońce w zachodów koronie!

Wielki królu Billu, dziś ci wyznać muszę,
że być może noszę w sobie twoją duszę,
bo dokładnie w chwili, kiedy umierałeś,
ja przyszedłem na świat ze swym ziemskim ciałem.
Twych potomków kości dotykam i mierzę.
Rozum i uczucie chcę związać przymierzem.
Jedno bez drugiego, jak słońce bez wody,
nie da temu światu dobra i urody.

Zbiegliśmy się tutaj, w sercu Białowieży,
by wasz jubileusz jak misterium przeżyć,
wspomnieć was tu rzewnie, oraz tych odważnych,
co sycili ogień odwiecznej przyjaźni –
ludzi wam oddanych – możnych i biedaków,
Litwinów, Rusinów, Niemców i Polaków.

Oglądamy wasze w pokoleniach geny.
Martwią ich surowe uczonej oceny.

Moje rówieśniki, nizinne, litewskie,
co nosicie w sobie serca białowieskie,
jeśli Bóg pozwoli, pod nieba sklepieniem,
będziemy z innymi jednakim stworzeniem!



Rysunek

O, trudna to sztuka
żebra narysować!
Męczysz się i męczysz,
i wychodzi krowa.

Ale przecież z krowy
można zrobić żebra.
Trzeba ją w brunatną,
gęstą skórę ubrać.

Przedtem trzeba krowie
garb przyprawić krzywy,
brodę dorysować –
i jest żubr jak żywy.



Białowieski bór

Szumi dębów chór
basem starych konarów i pni.
Białowieski bór
szumi stare legendy i baśnie.
Od pradawnych lat
bije serce w nim,
choć słońca ślad
w mrokach gubi się wcześniej
i gaśnie.

Szumi dębów chór
tłumem koron spiętrzonych jak dym.
Stoi w mroku żubr,
białowieskich ostępów gospodarz.
Czuje władczą moc,
gdy w królestwie tym,
w księżycową noc,
tętni życiem ogromna
przyroda.



Lesne ścieżki

Upadł w puszczy miękki śnieżek
białą swą urodą.
Kto wydeptał tyle ścieżek?
Dokąd one wiodą?
Tędy sarna szła płochliwa,
skubiąc zeschnięte ziele.
A tam biegł i podskakiwał
dzik, a za nim jeleni.
A tu zając obok jodły
kicał, by się rozgrzać.
Tam szły żubry i mrok bodły,
ciepło niosąc w nozdrzach.
A tu jakiś ślad niepewny
zawiały śnieżyce.
Tędy pewnie do królowny
jechał dzielny rycerz.



Pan leśniczy

Pan leśniczy ma zły humor.
Wiatr go tak rozgniewał.
Bo mu w puszczy robi rumor
i gnie stare drzewa.

– Lećże sobie, wicherze, w pole!
Czochraj wierzby i topole!
Starych drzew nie targaj w borze,
bo je złamać możesz!

Pan leśniczy ma zły humor.
Straszny mróz na dworze!
– Jak tu pomóc ptaków tłumom
głodującym w borze?
Jak objechać puszcę całą,
gdy ją śniegiem zasypało?
Jak rozpierzchłe żubry zliczyć?
Biedny pan leśniczy!



Dwaj siłacki

Biegał mróz po polach,
był dziś w złym humorze.
Natknął się na żubra
w białowieskim borze.

Mróz był bardzo silny,
żubr też siłacz znany –
dalej się mocować
na środku polany.

– Który z nich zwycięży? –
myśli księżyc błady.
Żubr miał więcej siły,
mróz mu nie dał rady.



Śniegu w Puszczy po kolano...

Śniegu w puszczy po kolano.
Biała zima wszędzie.
Żubrom rano siano dano,
owies i żołądzie.

Kukurydza i buraki
są też dobrą karmą.
Jedzą żubry ją ze smakiem.
Jedzą ją za darmo.

Gdy najedzą się do syta
i gdy coś zostanie,
łoś lub jeleń tu zawita,
by spożyć śniadanie.

Gdy zostanie jeszcze karmy
smacznej i pachnącej,
zjedzą ją płochliwe sarny
i głodne zajęce.

W Białowieży śniegi leżą.
Wkoło białe morze.
Miłość ludzi tu do zwierząt
ważna jest w tej porze.



Kto z was żubrom zazdrości...

Kto z was żubrom zazdrości
tej puszczańskiej wolności,
niechaj jeden dzień z nimi
przeżyje podczas zimy.

Kto z was żubrom zazdrości
tej z przyrodą bliskości,
gdy puszcę zdobi kwiecie,
niechaj zmierzy się z chmurą
bąków, much i komarów,
gdy przybędzie tu w lecie.

Na pewno stąd ucieknie
do Warszawy lub Łodzi,
do zieleni w doniczkach,
żeby grzać się lub chłodzić.

A gdy żubra spytacie,
czy chce żyć w rezerwacie,
powie: – Nie, na swobodzie,
nawet zimą, o głodzie!



Wracają ptaki

Do puszczy zakamarków,
na wody, łąki, pola,
do borów, lasów, parków,
na gościńce w topolach
– wracają nasze ptaki:
skowronki, wilgi, szpaki,
przepiórki i jaskółki,
dudki, pliszki, jerzyki,
czajki, drozdy, kukułki,
cyranki i strzyżyki,
żurawie, kormorany,
perkozy, bąki, tracze,
czaple, kanie, bociany,
lelki, piegże, derkacze...
Fruwają nam beztrosko.
Na skrzydłach wznoszą błękit.
Nasyca się ich piosenką
przyroda aż do głębi.
I tyle jest powitań
co dzień radosnych, miłych!
Słonecznie głóg rozkwita,
bo ptaki znów wróciły.



Zjadłbym tę gałązkę...

Zjadłbym tę gałązkę,
lecz jest za wysoko.
– Bardzo proszę, przygnij mi ją,
bardzo piękna sroko!

Sroka rozhuśtała
wierzby gałąź gibką.
– Jedz, żubrzątko,
bardzo proszę,
i rośnij nam szybko!



Widłak

Już promień wiosny błyska
na cyraneczki skrzydłach.
Z rudego torfowiska
wychodzi na świat widłak.
Do słońca i do wody
toruje ścieżkę w mroku.
Szeregiem smukłych łodyg
nad mchem góruje wokół.
Kolczastym pięknem tryska
zieloność sporofitu
z rudego torfowiska
hen, w górę, do błękitu.
Niech w krąg widłaki rosną –
przebrzmiałej flory echa!
Niech ich urodą wiosna
do wszystkich się uśmiecha!
A gdy ich kłoski pękną,
to zarodników posiew,
przechowa wiosny piękno,
jak świt swe światło w rosie.



Linienie

Żubr na wiosnę sierść zimową
grubą, gęstą i puszystą
na okrywę zmienia nową,
delikatną, lśniącą, czystą.

Nie ulega w mig zamianie
uwłosienie, lecz na raty.
Widać nowe już ubranie
i starego obok łaty.

Widok to jest niebogaty.
Mało, że jest żubr garbaty,
to go jeszcze, nim oblecą,
jakieś długie kudły szpecą.

Wszystko piękne jest w przyrodzie
i wiosenna żubra odzież.
Sierść, co z żubrów wnet opadnie
zbiorą ptaki, prócz kukułki,
żeby zrobić miękkie, ładne
w swoich gniazdach z niej wyściółki.

Resztę włosów wiatr wyczese.
Żubr je o pnie drzew wyczochra.
Ja ich pęczek wezmę w kieszeń,
żeby, gdy jesienna ochra
bór pokryje, mieć wspomnienie,
jak przechodził żubr linienie.



Heca

Posłuchajcie! Co za heca!
Kwiat do kwiatu się zaleca.
Potem kwiat się z kwiatem żeni.
Ich pociechy w czas jesieni,
opuszczają drzew gałęzie.
To żołędzie, to żołędzie!

Mają czapki z ogonkami.
Gdy z patyków im naprędce
zrobią dzieci nóżki, ręce,
są od razu krasnalkami.

Gdy jesienne chodzą smutki
w borach, lasach i na polach,
żołędziowe krasnoludki
z dziećmi śmieją się w przedszkolach.

Wiosną dęby białowieskie
znów pokryją się zielenią.
Kwiaty żeńskie oraz męskie
znowu z sobą się pożenią.



Dietetyczna rozmowa

Raz spytała żubra żaba:

– Kiedy zima jest już słaba,
nikt nie ścina ci osiki,
puste w puszczy są paśniki,
nikt ci karmy nie wyklada,
co ty wtedy, żubrze, jadasz?

– Pędy drzew, najchętniej młode,
te, do których sięgnę pyskiem.

– Czynisz tym im wielką szkodę
zostawiając je ogryzkiem!

– Ty głęboko, gdzieś pod lodem,
snem zimowym drzemiesz w mule.

Ty nie musisz walczyć z głodem,
który jest największym bólem.

– No to powiedz, co obgryzasz?

– Nie obgryzam, lecz spałuję.

Niechby, żabo, lis cię lizał
za to, że mnie denerwujesz!

Więc spałuję dęby, graby...

– Ulubione drzewa żaby...

– Nie przeszkadzaj, bo cię kopnę!

Wiesz, że nerwy mam pochopne!

– Ciągnij, żubrze, mowę władczą,
tak jak byłbyś teraz na czczo,
gdy ci ślinka cieknie z gęby.

– Więc spałuję, graby, dęby



i jesiony, wierzby, świerki...
– Przecież świerków smak jest cierpki.
Jak ty możesz jeść żywicę?
– Jak ty twoje komarzyce!
– Jestem żaba moczarowa.
Komar nie jest mi ten owad,
co by godził me potrzeby,
nawet gdyby był on darem.
Czy znasz, żubrze, kogoś żeby
najał się kiedyś komarem?
Mów, co królu, jadasz latem?
– Gdy się puszcza zdobi kwiatem
jadam to, co ongiś turom
Pan Bóg posiał. Turów nie ma.
Żeby w zgodzie żyć z naturą,
by nie zjawił się dylemat,
kto tych roślin jest dziedzicem,
ja je jadam.
– Jak się one zwać?
– Turzyce!
Jadam jaskry, które krowom
szkodzą. Jadam też pokrzywy.
Język mój już do nich przywykł.
Liście malin i ich owoc
jadam, zioła. Do apteki
nie wybieram się po leki.
Niepotrzebna mi jest szkoła,
bo wiem, na co dobre zioła.
– A turówki wonnej – trawy,
co też zwana jest żubrówką,
nie jest smaku żubr ciekawy?
– Powiem, żabo, jedno słówko:
Czasem zjeść ją chęć się budzi,
lecz ta trawka jest dla ludzi.



Białowieskie dęby

Przeszłość puszczy w Białowieży
wiekiem dębów trzeba mierzyć,
jak podobnych starych borów.
To milczący kronikarze.
Słoję ich – mózgową kora,
są odbiciem dawnych zdarzeń.
Jako ten przydrożny kamień,
gdy go wiatr historii chłosta,
mieszczą o tej puszczy pamięć,
co ma gminnej pieśni postać.

Rosną dęby w Białowieży.
Choć je z piękna ogołaca
jesień w złotych swych pałacach,
wiosną mają znów strój świeży.
To chlorofil – krew zielona,
z bóstwem słońca zjednoczona,
z wody i dwutlenku węgla
życie świata w mgłach wylęga.

Prometeusz Heliosowi
ukradł jeden słońca promyk,
który zaniósł człowiekowi,
żeby ogrzał swoje domy,
który dębom w Białowieży
dał moc wiele wieków przeżyć.

Grecki mit o tym tytanie
odpowiada na pytanie,
skąd się wzięła siła życia.



Dziś, gdy mądrość wzrosła w ludziach,
nic nie mamy do ukrycia.

Potwierdzamy: na rydwanie
Helios niebem słońce wiezie,
żeby dalej brało udział.

– Gdzie i w czym?

– W fotosyntezie.



Swaty

- Witam cię serdecznie,
sikorko bogatko!
- Słucham, z kim rozmawiam?
- Z sikorką czubatką!
Dzwonię z Białowieży.
Co nad Biebrzą słysząc?
- Nudy i do tego
pogoda wciąż licha!
Skowronek powrócił
i zdaje relacje,
jak mu upłynęły
zimowe wakacje.
Czajki krzyczą w górze.
Łosie szybciej kroczą.
Listeczków przybywa
wierzbowym warkoczom.
Co tam w Białowieży,
czubatko, jak żubry?
- Jest ich coraz więcej,
nie wchodzą do rubryk!
Śnieżyczki, przyłaszczki
pieści słońce złote.
- A dęby i sosny?
- Chwieją się od plotek.
- O czym tak plotkują?
- Więc wyobraź sobie,
przepiękna bogatko,
że właśnie o tobie,
że wydajesz córkę,
dziecko tak ci drogie,



za syna sikorki,
ale tej ubogiej.
– Pierwej mi pióreczka
wyrosną na pięcie,
zanim ten biedaczek
będzie moim zięciem.
– Co masz przeciw niemu,
przepiękna bogatko,
w każdy czas zapewni
jadło swoim dziatkom.
Umie znaleźć zimą
smaczne ziarna w chwastach.
Potrafi w karmnikach
znaleźć je też w miastach.
Latem gąsienice
wyszukuje w sadach.
– Czubatko, nie oddam
swej córki za dziada!
– Aleś ty, bogatko,
zawziętą jest matką!
Jeśli się kochają
młodzi od pisklęcia,
to czemu nie mogą
być sobie do wzięcia?
– Ma córka bogata,
on biedy ofiara.
Jakież pokolenie
urodzi ta para?
– Wnuczkę ci powiją,
moja siostró droga!
Będzie to sikorka
bogato-uboga.

* * *



Piękna sikoreczko,
co zwiesz się czubatką,
nic z tego nie wyszło.
Słabą jesteś swatką.
Jest sikorka modra,
uboga, sosnówka,
wy obie i jeszcze
piękna czarnogłówka.
Lecz choćbym chciał szukać
oczyma czterema,
bogato-ubogiej
jak nie ma, tak nie ma.

Spacer

Ryjówka jest malutka,
nawet mniejsza niż myszka.
Żubr jest w stosunku do niej,
jak beczka do kieliszka.

Chociaż żubra jest taka
przeogromna budowa,
lubi z małą ryjówką
po puszczy spacerować.



Smużka

W Białowieży żyje smużka.
Ma w zaroślach swe kryjówki.
Jest podobna do kłębuszka,
do zębiełka i ryjówki.

Oczka czarne, czarna pręga
grzbietem do ogona sięga,
który urósł jej w nadmiarze,
co jest treścią żabich marzeń.

Jest to zwierzę zwinne, sprytne
przez to, że ma palce chwytny.
Po badylach i źdźbłach trawy
wspina się. Ma dziwny nawyk
wicia gniazd w spróchniałych drzewach.
Gniazdko jej komory miewa,
mchem wysłane – dwa pokoje.
W jednym pieści dzieci swoje,
w drugim ma żywności zasób,
którą znosi z łąk i lasu.
Są to głównie traw nasiona.

Smużka, kiedy jest zmuszona
iść po ścieżce, to nie drepce,
tylko skacze z miejsca w miejsce.

Biedna jest ta nasza smużka.
Po dwóch latach już staruszka.



Oj, większego nie masz śpiocha
od tej smużki! Ona kocha
przespać więcej niż pół roku,
kiedy chłód się czai wokół.

Śpi i śni swój sen radosny
już od września aż do wiosny.

Ileż u nas żyje zwierząt!

Ileż u nas żyje zwierząt!
Tu niedźwiedzie zęby szczerzą,
chytra kuna, a tu sowa,
wilk, rosomak, dzik, a łosie
dumnie niosą na swych głowach
swe poroża, a po rosie
idzie czapla i się garbi.
Będzie ryby łowić w Narwi.
Tutaj żubry, jak te tury
patrzą na to wszystko z góry.
Są królami puszczy podlaskich.
Niech wiewiórkom służą laski
za królestwo, i dzięciołom,
pola, niebo zaś – sokołom!



Bogatek wspaniały

Bogatek wspaniały
tylko w Białowieży
długie tysiąclecia
mógł bezpiecznie przeżyć.
Jest chrząszczem
jak chrabąszcz
albo rohatyniec.
Z tęczowych kolorów
jego pancerz słynie.
Gdyby tak bogatek
dał się udomowić,
dał się wynajmować
na przykład królowi,
to by ten go prosił,
by dla animuszu,
królowej na raucie
powisiał u uszu,
lub na pępku siedział
kapryśnej królownie.

Larwy tego chrząszcza
żyją w martwym drewnie
sosnowym, acz suchym,
twardym niespróchniałym,
którego są w Puszczy
przeogromne zwały.



Mimo tych dóbr mnogich,
które kryją gąszcze,
bogatek wspaniałą
nie jest licznym chrząszczem.
Dlatego nim handel,
i to w obie strony,
jest surowym prawem
do dziś zabroniony.

W sklepie jubilerskim
miej czujne czuwanie,
czy czasem bogatek
nie jest na sprzedanie!



Wpuszczy

Poranny blask ogarnął
wyniosłość starych sosen
i dębów pni mocarność,
i ruń utkaną wrzosem.
Żubr stoi na polanie
milczący jak monument.
Za chwilę na śniadanie
przybędą wielkim tłumem
żubrzątką i żubrzyce,
i starych żubrów stada,
i będą tu turzyce
ze smakiem w krąg zajadać.
Już idą. Moc postaci
oświecił słońca promyk.
Od tyłu ciężkich racic
zbutwiałe trzeszczą złomy.
W gąszcz traw zielonoszary
żubrzątką dały nurka.
Na garbach żubrów starych
siadł dzień jak na pagórkach.
Cisza. Wokoło puszcza.
Sierpniowa płynie pora.
Z sosnowych pni się złuszcza
brunatnozłota kora.
Spokojnie szemrzą listki
w tym borze białowieskim,
bo czuwa tu nad wszystkim
bez przerwy skrzat królewski.



Nasieźrzał

Wśród paproci jest nasieźrzał.
Jeden liść ma oraz kłosek,
co ma kształt języka węża –
diabła z Raju. Był to poseł
piekieł, który skusił Ewę
pod tym zakazanym drzewem.

Miał nasieźrzał moc magiczną.
Zakochanych ludzi jednał.
Uratował on rozliczną
miłość, która była biedna.

Trzeba było pójść do puszczy
i tam żale mu wyluszczyć.

– Nasieźrzale, nasieźrzale,
zrób coś, żeby mój kawaler
pojął mnie w tym karnawale!

– Nasieźrzale, nasieźrzale,
spraw, by mąż mnie kochał dalej,
trwale, stale, nie ospale.

– Nasieźrzale, nasieźrzale,
kocham mego chłopca, ale
poszedł sobie w sine dale.

– Nasieźrzale, nasieźrzale,
racz wysłuchać moje żale.
Biorę cię do domu z kłaczem.



Wiem, że z lubym się połączę.
Ty nadzieją jesteś dla mnie,
choć na tobie język łamię.

Tak nasięźrzał dla amatorów
musiał zniknąć z naszych borów.

Tu i tam go widzą jeszcze
w swej urodzie, tak jak drzewiej.
Czy on rośnie w Białowieży,
nie sprawdzałem, a więc nie wiem.

Co się stało?

Pędzą żubry wielkim stadem.
słysząc huk i łomot.
Coś się żubrom przydarzyło,
lecz co, nie wiadomo.

Wśród świerkowych pni mignęły,
w bór pomknęły cwałem.

– Ja tak biegać nie potrafię,
więc z mamą zostałem.



Sarna jak tryk nie beczy

Sarna jak tryk nie beczy.
Dzik jak świnka nie kwiczy.
Wilk nie szczeka jak Burek.
Żubr jak krowa nie ryczy.

Bo zwierzęta domowe:
owca, świnka, pies, krowa,
po prostu ludzką mowę
chcą głosem naśladować.

Lecz jeszcze nam daleko,
by zwierząt znać języki.
Wina w tym jest poniekąd
trudnej ich gramatyki.

Nie wszystkie be barana
znaczą głoski te same.
Bardzo trudno jest dla nas
rozdzielić je jak gameę.

A ja lubię puszczańskie
niekrzykliwe zwierzęta,
jak te pierwsze – te rajskie,
które z Biblii pamiętam.

I lubię leśną ciszę,
bo dla mnie jest muzyką,
którą w tej puszczy słyszę,
zwyczajny przybysz znikąd.



Rodowód

W Białowieży żubr do żaby
rzekł, gdy ta kumkała w wodzie:
– Pewnie umysł masz za słaby,
by znać przodków w swoim rodzie.

– Rzeczywiście! Jeśli ty znasz,
swych pradziadów, to ich wylicz!
Powiedz też, gdzie ich ojczyzna
była wtedy, kiedy żyli.

– Żubr Plebejer – władca Pszczyny
był praojcem mej rodziny.

Jego sławni potomkowie,
to: syn Platen, Plisch, Poganin,
Postęp, Posusz, Pomruk, Popas
i Ponury, a tuż za nim
innych żubrów cała kopa,
jak na przykład Pluszcz i Plamiec,
Plato, bardzo stary samiec,
Plawik, Karpacz, Pluvius, Plotkarz,
Połamaniec – żubr niesprawny.

– Wymień kilka żubrzc sławnych,
co w twym rodzie można spotkać!

Oto one: Planta – żona
Plebejera. Właśnie ona
urodziła nam Plakette
i Platena – rodzicieli
samca Plischa. Nigdy przedtem
brat nie żenił się z siostrzycą,
a tu musiał, bo by ród nasz
dawno się zatopił w nicość.



Sytuacja była trudna.
Oto Planty córki, wnuczki
oraz liczne praprawnuczki:
imć Platane, Plarka, Pogoń,
która miała piękny ogon,
Pliete, Plötze i Pleinze.
To nie koniec z tym babińcem,
piękna żabo, dalej słuchaj!
Była jeszcze Polatucha,
Planarie, Pojata, Płamka,
i Ponowa, i Polanka,
i Pobudka, i Poręba –
bardzo ładna żubrza gęba,
i Pociecha, i najstarsza –
imć Podwika wręcz monarsza.
Prababkami wymienionych,
które mają Po w nazwisku
były dwie Plischowe żony –
imć Biserta i Biscaya,
hen ze Szwecji, córki Billa.
Gdy je z sobą Plisch oswajał,
jakie czeka na nich dzieło,
wystarczyła jedna chwila,
i potomstwo się sypnęło.

Białowieskie piękne strony,
to ojczyzna wymienionych.
Osiemdziesiąt lat już mija,
odkąd Puszcza, ta niczyja
przez czas jakiś, znów ma króla.
Jego sława jak wiatr hula
i nie tylko w Białowieży,
lecz ku krańcom świata bieży.



Kura w piasku kąpie pierze

Kura w piasku kąpie pierze.
I na piasku żubr się tarza.
Jedno i to drugie zwierzę
kosmetykę tę powtarza.

W piórach kury pasożyty –
pchły, pluskwiaki oraz wszoty,
mają żywot znakomity,
ciepły, suchy i wesoły.

W sierści żubra, jak te chmury,
roje bąków, much, komarów
dobierają się do skóry,
by krew wypić z kapilarów.

Twardy kury dziób, stąd skutki,
że iskanie to mitręga.
Żubr ma ogon nazbyt krótki,
by do garbu swego sięgać.

Dla insekta ziarnko piasku
w oczach wielkość ma kamienia.
Zmyka więc on, hyc, bez wrzasku,
z sierści oraz upierzenia.



Przed sądem

Na co czekano, stało się wreszcie.
Żona komara siedzi w areszcie.
Obok za ścianą, w sąsiedniej celi,
małżonkę bąka także zamknęli.
Obie od dawna podejrzewano,
że wypijają krew, psom, baranom,
łośiom, jeleniom, bydłu i koniom,
a w zoo nawet małpom i słoniom.
Wczoraj złapano je, jak to czynią.
Oj, dadzą wyrok tym przestępczyniom!
Obaj mężowie, pełni rozpaczy,
przyszli, by żony swoje zobaczyć.
Jeden i drugi – znani jarosze,
krwią się nie żywią. Komar po trosze
wysącza nektar z kwiatów, a bączek
kwiatowy pyłek zjada jak mączkę.
Tak więc małżeństwa te dwa, niestety,
nie są dobrane pod względem diety,
lecz się kochają jako partnerzy
na łące, w polu i w Białowieży.

– Powstać, wysoki sąd wchodzi w togach! –
zawołał woźny z twarzą buldoga.
Sędzia – niedźwiadek, jeże – ławnicy,
brzęczący owad, to prokurator –
szerszeń, którego klną ogrodnicy.
Podgryza gruszki im całe lato.
Żubr jest obrońcą aresztowanych,
zwierz białowieski z dobroci znany.



Niedźwiadek czyta akt oskarżenia:
– Jest oskarżona komara żona,
że ukąsiła konia, jelenia.
Krwi ze sto litrów wypła ona.
Druga – bąkowa – większej budowy,
atakowała przeważnie krowy
i konie, które ciągały radła.
Z żył ich wypła krwi całe wiadra.
Czy się do czynów tych przyznajecie? –
spytał niedźwiadek.
– Przenigdy w świecie!
Wysoki sędzie – bąkowa rzekła –
błąd w oskarżeniu mieści się wielki.
Wysoki sędzie, proszę cię, nie kłam!
Jeśli krew piję, to ćwierć kropelki,
nie jakieś litry, wiadra lub kadzie.
Rozważ to wszystko w swojej naradzie!

W tej sprawie rzekła żona komara:
– Niechaj wysoki sąd zauważy,
że krwi tej, którą wysączam na raz,
na żadnej wadze nie da się zważyć,
bo ilość jej jest wręcz minimalna.
Sądzić nas obie, to rzecz fatalna!

Zżółkł jeszcze bardziej szerszeń ze złości:
– Wysoki sędzie, chyba już dość ci
naubliżały wstrętne istoty!
Bo który owad, powtarzam, który
ma takie podłe żony i córki?
Który nam stwarza takie kłopoty?
Żaden, bo wszystkie są w krąg porządne.
Ja szerszeń oraz ma siostra osa,
my nie jesteśmy cudzej krwi żądne.



Dla nas by hymny grać pod niebiosa.

Sygnał karetki przerwał rozprawę.
Jeże wybiegły z sali ciekawe,
kogo powieźli i z jakiej racji,
czy się obędzie bez operacji?
– Przed szerszeniami bronił swych gruszek
i przed osami nasz dziadek Jeżyk.
Pokłuty jemu plecy i brzuszek.
Spuchł nagle cały, jak ciasto w dzieży.

– Wracać, czekają akta sądowe! –
zawołał woźny na krzywych łapach.
Niech prokurator kończy swą mowę,
wnioskując, jaki wyrok ma zapaść.
– To co zrobili moi krewniaci –
rzekł szerszeń, robiąc niewinną minę –
jest tylko zwykłym wypadkiem w pracy,
więc nieszkodliwym społecznie czynem.
Czyny tych samic są jak zaraza
okrutne, większe prawie stokrotnie.
Dlatego, sędzie, proszę je skazać
na dwa więzienia, na dożywotnie.

Sąd rzekł następnie: – Niechaj obrona
swej analizy czynu dokona!
Stanął żubr wielki, jak wszyscy w todze,
wzrok na szerszenia skierował srodze
i rzekł donośnie: – Wysoki sędzie,
jestem tu chyba wiekiem najstarszy.
Na tym podlaskim, obszernym łądzie
z dawna sprawuję urząd monarszy.
Mogę dostarczyć dowodów trzystu,
że sąd tu działa jak automat.



Nie wolno sądzić takich artystów,
jak trzmiel lub świerszczyk, jak bąk i komar.
Niech wie wysoki sąd i ławnicy,
że to śpiewacy są i muzycy!
Bączek i komar brzdąkają ślicznie,
może czasami zbyt satyrycznie.
Zmusza do tego ich sytuacja,
kiedy deptana jest demokracja.
Gdyby nie było komarów brzęku,
puszcza by moja była bez wdzięku.
Każdy turysta, sąd nie da wiary,
wspomina najpierw nasze komary,
które nie dają mu w nocy zasnąć.
Trzeba tu, sądzie, powiedzieć jasno,
że puszcza nie jest miejscem do spania,
lecz do zwiedzania i podziwiania.
Nie mam nic więcej do powiedzenia.
Proszę o wyrok uniewinnienia.

– Żonę komara oraz bąkową
sąd prosi wyrzec ostatnie słowo.

– Wysoki sądzie – rzekła ta pierwsza –
istota czynów naszych jest szersza.
Takimi stworzył nas Pan Bóg w Raju,
że przed złożeniem jajeczek w maju
musimy spożyć krew, bo inaczej
nie wyjdą na świat z nich nasze dzieci.
Nie zmienisz karą boskich przeznaczeń,
które w przyrodzie są od stuleci.
A zatem wszystko, co naturalne
nie jest przestępstwem, nie jest karalne.
Moją niewinność wpisać w protokół!



Rzekła bąkowa: – Niech wszyscy wokół
słyszają i wiedzą, że ja to samo
mam na obronę. Jeszcze dołożę,
że gdy w Betlejem ogłosił anioł,
że przyszło na świat Dzieciątko Boże,
to z pastuszkami, osłem i wołem,
my i komary staliśmy społem
przed Jego żłobem. W anielskim chórze
nad stajeneczką w tęczowej chmurze
graliśmy razem same piękności
ludziom i Bogu na wysokości.

Może poprawią słowa w kolędzie
i o nas także śpiewać się będzie.
Przywróć nam wolność, sądzie wysoki!
Wydaj w tej sprawie mądre wyroki!

– Wstać, na naradę sąd idzie w togach! –
zawołał woźny z twarzą buldoga.
– Wstać, już powraca wyrok ogłosić,
więc o uwagę zebranych prosi.

– W sprawie komara żony i bąka,
na które ostra wpłynęła skarga,
które na polach, w lasach, na łąkach...
no i tak dalej... głosi paragraf
taki i taki, potem zmieniony,
nieważne kiedy, ale na lepszy,
a dotyczący owada żony,
mówi, co w sprawie czynić należy:
wszystkim owadom z okolic Biebrzy
i tym z pobliskiej nam Białowieży...
Proszę o spokój tłum zgromadzony!
Wyrok być musi uzasadniony!



...które na polach, w lasach, na łąkach...
To już czytałem. Trochę się błąkam.
Kontynuuję. ...dzieci i armia
winni owady latem dokarmiać,
jak zimą żubry i rosomaki.
W ustawie z września jest ustęp taki...
Proszę o spokój! Tu sąd, nie jarmark!
Kontynuuję. ...że każda karma,
nawet ofiarna krew od kobyły
stanowi prezent cenny i miły.
Oto końcowa sądu konkluzja:
Proszę o spokój wszystkich na sali!
Sąd aresztantek winy nie uznał.
Prokuratora wniosek oddalił.
Ja spisywałem słowo po słowie,
które słyszałem na tej rozprawie.
Jeszcze na końcu tylko dopowiem,
że się to działo na szczerej jawie.



Raz ożenił się żubr z krową

Raz ożenił się żubr z krową.
Trudno nawet w to uwierzyć.
Wkrótce związku tego owoc
przyszedł na świat w Białowieży.

Był to synek ciemnopłowy,
z mniejszym garbem, nie kudłaty.
Pół urody miał od krowy,
resztę wziął od żubra – taty.

Zbiegli się uczeni w rynku,
niosąc lupy, aparaty,
żeby zrobić na tym synku
jak najszybciej doktoraty.

Wpierw w Świerszczyku ogłoszono
dzieciom na nazwisko konkurs
tego malca, bo mówiono,
co też zdradzał śpiew skowronków,
że uczonym to za trudne,
że dziecinne i wręcz nudne.

Mały Franek z Dużej Wólki,
co na wodzie puszczał kulki,
nagle umysł mocno sprężył,
żubroń – kredką nagryzmołił,
no i wiecie, co? – Zwyciężył!
I uczonych zadowolił.



Lecz do Franka matka – krowa
jakiś żale do dziś chowa,
że w tej nazwie, że w tym słowie,
nic nie słyszy się o krowie.

– Pani krowo, niefachowo
bierzesz sprawę w swe racice.
Jak kropelka za kropelką,
nazwa syna za rodzicem
idzie, nie za rodzicielką.

* * *

Tego syna w Białowieży
pokazuje się młodzieży.
Żyje mu się w rezerwacie
jak bąkowi.
– W czym?
– W piernacie!



Sen

Śpi żubrzątko pod modrzewiem,
bardzo jest zmęczone.

– Co robiło? – Wywijają
od rana ogonem!

– Może jutro pan leśniczy
muchy, gzy i bąki
powypędza z gąszczów puszczy
na pola i łąki.

A komarom zaś przykaże,
żeby przez dzień cały,
nie latały koło uszu,
żeby nie brzęczały.



Żubr mieszka w gęstwinie

Żubr mieszka w gęstwinie
Puszczy Białowieskiej.
W całym świecie słynie
jako zwierz królewski.
Latem świeżej trawy
naje się do syta.
Nie martwi się także,
gdy zima zawita.
Bo gdy przyjdzie styczeń,
na śnieżnej polanie,
dobry pan leśniczy
zostawia śniadanie:
siano, marchew, rzepę,
brukiew i buraki.
– Dobry pan leśniczy?
– O, i jeszcze jaki!
Żeby tak poza tym
jakiś pan myśliwy
powystrzelał latem
roje much złośliwych,
to by żubr na pewno
wyrzec się nie wahał,
że żyje w tej puszczy
jako ten monarcha.



Pewnego razu ryjówka mała...

Pewnego razu ryjówka mała
żubra na ścieżce w puszczy spotkała.
Jak reporterka wszczęła z nim dyskurs:
– Nie masz imienia przy swym nazwisku.

– Żubr to nazwisko, a dwa imiona
to białowieski, albo niziny.
Godność tę samą ma moja żona
i dzieci moje od lat dziecinnych.

Rzekła ryjówka: – Moje nazwisko
ma także swoją nazwę łacińską.
A czy wiesz, żubrzu, jak brzmi bez skrótów?
– Skądże, malutka!
– *Sorex minutus!*

– Ja też, ryjówko, mam swoje imię
w brzmieniu łacińskim, mimo że w Rzymie
nie byłem, mówię ci, ani razu.
– To je wypowiedz, królu i panie!
– *Bison bonasus* dwakroć *bonasus!*
W księdze rodowej jest zapisane.
– Co to za księga, gdzie ona leży?
– W archiwum, ryjku!
– Gdzie?
– W Białowieży!
– Czy imię moje można tam wpisać?
– Skądże, ni twoje, wilka, ni lisa,



łośia, jelenia, dzika, ni sarny.
– Czemu?
– Żubr, to gatunek wręcz elitarny.
W księdze kolumny pionowych rubryk
mieszczą wyłącznie i tylko żubry.
– Masz, żubrze, w Parku plecy i chody.
Mógłbyś też księgę ryjówkom zdobyć.
– Gruba musiałaby być jak krowa,
żeby was wszystkie zarejestrować.
Zaraz by po was przyszły norniki,
myszy, nornice, mroczki, karliki,
rzęsorki, gacki i badyłarki –
wszystkie by chciały mieć swoje księgi.
Ileż by było z nimi mitręgi!
Któreż by chciały bibliotekarki
dźwigać te tomy? Pomysł bez sensu
i oczywiście bez precedensu.

– A może, żubrze, spytam w sekrecie,
księgi umieścić te w Internecie?
– Ryjówko, mądre twych myśli treści!
Brawo, Internet wszystko pomieści!



Wiek żubrów

Z żubrów samców mało który
osiemnastu lat dożywa,
wieku, kiedy do matury
równolatków szkoła wzywa.

Osiół, gołąb, nosorożec,
każdy z nich dwa razy może
przeżyć żubra, i ropucha,
mewa, gołąb. Dalej słuchaj!
W Nilu wstrętne krokodyle
żyją aż pięć razy tyle.

Tyle, co żubr, żyje łabędź,
tygrys z bobrem, lew i jeleń.
Trzeba tu też wliczyć żabę
oraz innych zwierząt wiele.

O pięć lat przeciętnie dłużej
żyje w puszczy się żubrzymcom.
Takie prawa są w naturze,
otulone tajemnicą.

Ale żubrom rok się dłuży,
dzień się dłuży, jak w podróży,
kiedy cele są dalekie.
Myślą, że są wciąż nieletnie,
że się z żółwia zmierzą wiekiem,
będą jak on trzystuletnie.



Na obrazkach już tylko...

Na obrazkach już tylko
niedźwiedziom oraz wilkom
wolno żubra napadać.

Niedźwiedzi dawno nie ma.
W przedszkolu na ich temat
poeta tylko gada.

Gdy jest mowa o wilkach,
to ich więcej niż kilka
jest, lecz żadna wataha.

Uciekają spłoszone,
kiedy swoim ogonem
żubr im groźnie pomacha.



Król żubr

Spotkał w puszczy żubra świerszcz.

– Wielki z ciebie, żubrze, zwierz!

Jesteś naszym królem, żubrze,
więc ład jakiś w puszczy zróbże!

Każdy przyzna, że gram ładnie.

Czemu sroka zaraz kradnie

każdej piosnki mojej bzyk

i do gniazda niesie w mig?

Spotkał w puszczy żubra szpak

i żałośnie ćwierknął tak:

– Jesteś naszym królem, żubrze,

więc ład jakiś w puszczy zróbże!

Skoro tylko błysnie świt,

w całym borze słychać zgrzyt.

Bóbr tnie drzewo i tak zgrzyta,

że aż bolą mnie jelita.

Spotkał w puszczy żubra dzik

i od razu podniósł kwik:

– Jesteś naszym królem, żubrze,

więc ład jakiś w puszczy zróbże!

Czemu w liściach pewien kos,

gwiżdże na mnie i mój los?

Lekceważyc się ośmiela

mnie – starego przyjaciela.

Śpią już świerszczyk, kos i bóbr.

Na polanie stoi żubr.

Spuścił głowę ociężałą;

– Tyle spraw się nzbierało!



Zanim jednak przyjdzie świt,
żubr rozpatrzy każdą z nich
i pomyślnie, i w ogóle...
no, nie darmo jest tu królem.

Żalił się przed żubrem dąb

Żalił się przed żubrem dąb:
– Garb mi rośnie z boku.
Będą drzewa śmiać się w krąg,
że nie mam uroku.

Żubr wysapał: – Nie martw się,
nic nie tracisz na tym.
Zobacz wszyscy lubią mnie,
choć jestem garbaty!



Bison priscus

Przodek żubra, *Bison priscus*,
żył, gdy człowiek krzesał ogień,
by się ogrzać przy ognisku,
kiedy zimy przyszły srogie.

Bison priscus – żubr stepowy,
głowę miał dwa razy większą
od naszego żubra głowy,
no i tyleż razy cięższą.

W Europie żył i w Azji,
i w Północnej Ameryce.
Różne miał łacińskie nazwy,
zajmujące ksiąg stronice,
jak *mediator* albo *gigas*,
crassicornis, *alaskensis*.
Gdy los żubra w sercu dźwigasz,
bez aplauzów i pieniędzy,
to cię tylko nazwy cieszą
te łacińskie, obce rzeszom.

Gdy prażubra czaszkę widzisz
w muzealnej gdzieś gablocie,
to jej oddaj pokłon! Gdy dziś
świat o gwiezdny marzy locie,
ty uczone swoje myśli
w inną stronę statkiem wyślij!



Rzekł do żubra raz padalec

Rzekł do żubra raz padalec:
– Może jestem jak zuchwalec,
ale powiem ci wprost szczerze,
że pokraczne z ciebie zwierzę.

Postać twa jest z przodu płaska,
akurat jak u karaska.

Gdyby zamiast płetw tej ryby
dać kończyny, to nie chybił
byłby żubr z niej, patrząc z boku,
który pływałby w potoku.

– Gadzie, któryś jest jaszczurką,
któryś wlaź na me podwórko,
dobrze wygląd mój określasz.
Takim w Raju mnie Bóg – cieśla
był wyciosał w twardym drewnie,
bym mógł łatwo się przeciskać
w tłoku drzew i chodzić pewniej.
Stąd jest moja postać bliska
do tej ryby, co w sitowjach
przed szczupakiem się wciąż chowa.



Żubr powiedział do padalca...

Żubr powiedział do padalca:
– Ty nie możesz mieć na palcach,
na tym małym, lub na dużym
ni sygnetu, ni pierścienia.
Skoro brak ci jest odnóży,
to ty też i palców nie masz.

Gdy spytałem raz gawrona,
z czego składa się padalec,
odpowiedział mi: – Z ogona.
Nic prócz niego nie ma wcale.

– Prócz odnóży mam, co trzeba –
głowę, szyję, tułów, ogon.
Ja nie muszę w piasku grzebać.
Mam jedzenia w trawie mnogo.
Nie wierz, żubrze, plotkom o mnie!
Proszę, królu, cię ogromnie,
byś, gdy w drodze spotkasz kogoś,
mówił, że nie jestem żmiją,
lecz jaszczurką, tą beznogą,
co nie czyha na niczyją
stopę, co ma piątkę palców.

– Powiem, piękny mój padalcu!



Biesiada

– Bić się, czy nie bić? – oto pytanie! –
mruknął do żaby żubr na polanie.

– Z kim, żubrze, kiedy, po co i na co?

– Z moim rywalem, wielkim ladaco.

Podoba mi się piękna żubrzyca,
szeroka w biodrach i wąska w plecach,
lecz się ten rywal też nią zachwyca,
przy mnie się do niej łobuz zaleca.

– No, a czy ona, w przyszłości żona,
twoja lub jego, sama nie może
zadecydować i was przekonać,
z którym chce dzielić małżeńskie łóżce?

– Takie jest prawo dżungli i boru,
co niezmienione trwa od stuleci,
że dokonuje samiec wyboru,
która mu z samic urodzi dzieci.

O, już się zbliża rywal! Spójrz, żabo!
Będzie tu walka, usuń się na bok!

– Odłóżcie waszą bójkę na później,
może ci wtedy jakoś pomogę.

– Żabo, spójrz, konia tam kują w kuźni,
idź, kowalowi też podstaw nogę.

* * *

Już księżyc wzeszedł, gdzieś huczy sowa.

Już sfoa wilków chyłkiem się skrada.

Jeden drugiego żubr zarogował.

Będzie biesiada, będzie biesiada!



Magiczna obroża

Spostrzegła żaba na żubra szacie
(tak uwłosienie zowie się żubra),
że ktoś go – (pewnie ktoś z chaty skrzaciej)
w ozdobę dziwną, jak króla, ubrał.

– Jakąś opaskę masz na swej szyi.
Pewnie jest droga, bo taka śliczna.
Czyich jest dziełem rąk, powiedz, czyich?

– To jest obroża telemetryczna,
głupiutka żabo! Skrzat białowieski
z bajki Franciszka czepia ją nocą,
gdy się na niebie srebrzy pył gwiezdny,
kiedy księżyc różki się złocą.

– Wszystko, co mówisz, mówisz ciekawie.
We śnie to dzieje się, czy na jawie?

– We śnie, żabulo!

– Przecież żubr nie śni!

– Sen mu przynosi tenże skrzat leśny.

W obroży mieści się bardzo fajny,
magiczny, nowy radionadajnik.
Gdzieś tam daleko, jakiś uczony
radioodbiornik ma ustawiony,
tak że dokładnie śledzić mnie może,
gdzie jestem w borze o danej porze.



– Czy żabie także można założyć
coś podobnego do twojej obroży?

– Nie można, gdyż ją uszkodzi woda.
Jest jeszcze drugi ważny dylemat –
wyodrębnionej szyi ty nie masz,
by ją powiesić, jak u mnie.

– Szkoda!



Porównania

Żony żubra ciała ciężar
zawsze mniejszy jest niż męża.

Ona troszkę nad pół tony
waży, a on, jej małżonek
bardzo rzadko waży tonę,
nawet gdy jest najedzony.

Żona żubra ma wzrost niższy
od małżonka. On jest wyższy.

Ona, licząc w centymetrach,
prawie ma sto siedemdziesiąt,
a on marzy o dwóch metrach,
by je choćby mieć, za miesiąc.

Gdyby żubr chciał na usługi
ludziom iść, jak ongiś woły,
to by mógł im ciągać pługi,
wozić zboże do stodoły.

Ona mogłaby nakarmić
dzieci smacznym mlekiem swoim,
lub je dawać do mleczarni,
gdyby dała się wydoić.

Ale żubr z małżonką swoją,
wręcz nie mogą tego pojąć,
że pracując, ma się zyski,
dla rodziny i dla bliskich.



Przedzióładki

Zanim pokarm trafi do żubra żołądka,
przebywa czas jakiś w jego przedzióładkach –
w żwaczu, czepcu oraz w księgach bardzo ciasnych.
Ażeby ten opis był zupełnie jasny,
to powiem, że czepiec, to nakrycie głowy,
noszone przez nasze ongiś białogłowy.
Przedzióładek – czepiec ma taką fakturę,
jak ten, co był tkany przez manufakturę.
Księgi są tożsame, jak w rzeczywistości,
tylko mają kartki o różnej długości.
Są jakby z bibuły. Odsączają wodę,
co wypili żubry, te stare i młode.
Nie ma na nich liter, które tworzą zdania,
ni jakichś wierszyków do zapamiętania.
Nie zdziw się, co powiem i to zapamiętaj,
że w tych przedzióładkach bytują zwierzęta,
jednakże tak małe, że tylko mikroskop
może je pokazać. One z wielką troską,
jak ci robotnicy, jak ci w puszczy drwale,
rąbią na kawałki związki w słomie, w sianie
i krótsze oddają. Pracując wytrwale
mają w przedzióładkach i wikt, i mieszkanie.

Jeśli to, co rzekłem, umiesz bez awarii,
możesz już studentem być weterynarii.



Puchacz

To noc puszczańska głucha.
To jesień pluska deszczem!
– Nie bój się! – woła puchacz.
Ja nie zwiastuję nieszczęść!

Mam z szarych piór ubranie.
Noc czernią je zamaże.
Lecz moich oczu taniec
zostanie na konarze.

Gdy księżyc noc przenika,
niebo się srebrem tuszczy,
ja tutaj, jak kronikarz,
spisuję dzieje puszczy.



Żubr perkusista

Żubry należą do zwierząt kopytnych,
jak sarny, łosie, daniele, jelenie.
Nie mają palców tak sprawnych i chwytnych,
jak my i małpy. Chodzą po terenie
na wszystkich palcach, są naturze wdzięczne,
że je Bóg uwolnił od roboty ręcznej.
Żubr w każdej nodze ma tylko dwa palce –
mało, by zagrać mazurki i walce.
Nawet on gamy nie wystuka nimi.
Gdzież mu w orkiestrze być wziętym pianistą.
Z tego powodu, że jest tak olbrzymi,
mógłby w zespole zostać perkusistą,
tłuc racicami, jak jakiś manekin,
w bęben zrobiony z przeogromnej beki.



Rozprawa

Nikt żubra nie pytał, czy jego imieniem
można nazwać piwo. Jest mądrym stworzeniem
o światowej sławie i przeszłości czystej,
a tu jakiś browar dobra osobiste
i godności jego narusza i szarga.

Wpłynęła do sądu na ten browar skarga,
nie żubra, lecz jego gorliwych obrońców.

Mowy stron skłóconych brzmiały na rozprawie.
Sąd się znalazł w kropce, ale koniec końców
zwrócił się do żubra, by coś rzekł w tej sprawie.

Wstał potężny władca – puszczy imperator
i sądowi krótko odpowiedział na to:
– Ja piwa nie piję, przeto mi nie szkodzi.
Browar mi nie płaci za mój wizerunek
i dobrze. Niech wiedzą i starzy, i młodzi,
że ja czystą wodę wolę niż ten trunek.

* * *

Sąd odłożył proces na czas jakiś potem,
by móc wydać wyrok już z mniejszym kłopotem.



Budowa żubra

Taka żubra jest budowa:
ma dwa rogi, tak jak krowa,
żwacz, trawieniec, księgi, czepiec.
Wykształcony garb ma lepiej.
Kiszki dłuższe ma niż ona.
Taka sama jest śledziona.
Głowa z przodu jest trójkątna,
nie podłużna, jak u krowy,
krótsza za to jest przekątna
przynależna tułowowi.
Ma miednicę, guz biodrowy,
kość udową, jak u krowy,
rzepkę, gdzie się czworogłowy
zatrzymuje, no i piszczel,
gdzie on ma przyczepy niższe.
A w kończynie – tej piersiowej,
swą łopatką bije krowę.
Z chrząstką swoją jest tak długa,
że przysparza wiele uwag
morfologom dniem i nocą,
zatroskanym tym tematem.
Wciąż pytają, na co, po co
taką mu dał Bóg łopatę.

Pewien adept, wręcz namolny,
od kotłyski bardzo zdolny,
myślał wciąż o doktoracie
poświęconym tej łopacie.

Żubr ma wszystko, co ma krowa,
tyle samo zębów w gębie,



których z przodu brak u góry,
lecz obecne te, co głębiej.
Skóra wpada w odcień bury,
nie ma łat, gdy krowie nie brak.
No bo żubr, to król, nie żebrak.

Żubr ma taką krtań jak krowa,
lecz nie ryczy, bo nie wolno
w Puszczy zbyt hałasować
i naturę mieć swawolną.
Węch ma lepszy, wzrok ma lepszy.
Nikt mu siana nie popieprzył,
więc nie wiemy czy smakowo
może być na równi z krową.

Ma o jedną parę żeber
więcej niżli ma ich krowa.
Pewnie jakąś ma potrzebę,
żeby nad nią tym górować.

Zdradzę pewną tajemnicę:
samiec żubrzy ma macicę!
U buhaja – męża krowy
jej nie miewa układ płciowy.

Lecz żubr nie jest obupłciowy,
ni na jotę, ni po trosze.
I dlatego bardzo proszę
uciąć plotkom na pniu głowy.

Żubr swą głowę nosi nisko,
choć jest królem. Na urzędzie
dla tych, co na stanowiskach,
niech przykładem mądrym będzie!



Krewni

Mała żaba moczarowa
zapytała żubra w borze:

– Czy jest twoją krewną krowa,
która żłób ma swój w oborze?

– Tak, lecz bardzo już daleką.
Kiedy żubrzyk jest sierotą,
dają mu jej smaczne mleko,
ciepły kącik w jakimś kojcu.
Gdy dorośnie, to kłopotom,
z tym żubrzykiem nie ma końców.
Nie rozumie, że już może
żyć normalnie z braćmi w borze.

– Kto ci jest od krowy bliższy?
– Żubry, których jednym z przodków
był z kaukaskich gór żubr, niższy
od nas wszystkich w Białowieży.
Czoło płaskie miał, lecz w środku,
w sobie – wszystko, co należy
mieć, by żubrem być, i tyle!

– Pięknie o nim opowiadasz.
Dalej mów, bo mówisz mile!
– Jedna z samic, ta ze stada
białowiejskich pięknych żubrzcyc
polubiła go od razu,
no i zacny żubr Kaukasus
w mig się w onej też zadurzył.
– Mieli dzieci?



- Jeszcze ile!
- Dzieci, wnuki i prawnuki
posypały się jak ziarna.
- Gdzie są one? Gdzie ich stada?
- Starsze, młodzież i dzieciarnia
mają bór swój...
- Gdzie?
- W Bieszczadach!

Rezerwat

- Gdy będziecie w rezerwacie,
to szanować wszystko macie;
nie wycinać, nie zabijać,
nawet jeśli jest to żmija!
- A komary, bąki, muchy,
które grają nam na nerwach?
- Oczywiście, nie zabijać!
Jak rezerwat, to rezerwat!



Mysłiwskie pogwarki

W małżeństwie **dzików** żona to **locha**,
jej mąż – **odyniec**, dzieci – **warchlaki**,
a **tabakiera**, to dzika nochal,
kły górne – **fajki**, zgięte jak haki,
dolne to **szable**, **biegi** – to nogi,
racice – **rapcie**. U dzików gody,
to prościej **huczka**. Jest to czas błogi,
który wzbogaca piękno przyrody.

Piękną **waderę wilk** ma za żonę.
On – groźny **basior**, to jej małżonek.
Gdy jest potężny z wiekowym stażem,
wtedy nazywa się **kobylarzem**.
A stado wilków, to wprost **wataha**.
Ogonem, który zwie się **polanem**,
z radości ojciec dzieciom pomacha,
że może z nimi przebiec polanę,
porusza głową, czyli **latarnią**.
Oczy – to **lampy**. Ze swą dzieciarnią –
sforą, jak mówią, spokojnie leży,
pod starym dębem.
– Gdzie?
– W Białowieży.

W małżeństwie **lisów** **liszka** to żona,
mąż, to po prostu **pies**, jak nasz Burek.
Kita, to nazwa lisa ogona.
– O jakim lisie mówią, że **źmurek**?



- O takim, który ma kasztanowy kolor od kity do samej głowy.
 - Jakiego lisa nazwą jest **węglan**?
 - Czarnego, bo ma odcienie węgla!
 - Który to lisek jest **niedolisek**?
 - To lisek młody – taki przedszkolak.
 - Co ma takiego lis **źmijka** zwany?
 - Na czarno brzuch ma pomalowany, jakby go tuszem czarnym ktoś polał!
 - Gdzie lis ma **kwiatek** i przy tym biały?
 - Na końcu kity. Tworzą go włoski!
- Lis w sprawie węchu jest wprost wspaniały.
Nosem – **wietrznikiem** – sięga do wioski.
Wie, czy z kurnika wyszły kokoszki.
- Po co mu taka wiadomość dziwna?
 - Ciekawość twoja jest wręcz naiwna.
- Lis przyjacielem moim najdroższym.
Nie powiem, po co pójdzie do wioski.
– Na pewno jajek kupić u nioski.

W stadle **jeleni** jest ona – **łania**,
lub **łańka**, gdy ma wiek młodociany,
on **byk**. Gdy młody po puszczy gania –
ciołkiem lub **chłystem** jest nazywany.
Badyle, to są nogi jelenia.
Uszy to **łyżki**, raciczki – **szpice**.
Pamiętaj szpice, to nie racice!
Poroże, które samiec wymienia
na coraz większe, zwie się koroną,
albo też wieńcem. Składa się ono
z trzech **odnóg**, które wymieniam teraz:
oczniak, **nadoczniak** oraz **opierak**.
A gdy ich nie ma, tylko dwie **tyki**
wetknięte w czaszkę jak dwa patyki,
to jelen **szydlarz**. Jego poroże
z pięknym się wieńcem równać nie może.



Basista, to byk o grubym głosie,
Może **ciółkowi** zagrać na nosie.
Łani głos, dodam, ma dziwne brzmienie.
Myśliwi mówią, że to **ględzenie**.
Ciota, **licówka** lub **przodownica**,
to stara z dzieckiem swoim samica,
która przewodzi grupie lub **chmarze**.
Bobrzysko – w błocie kąpiel jeleni,
a **rykowisko** – gody – cel marzeń,
tych właśnie zwierząt podczas jesieni.

Żył kiedyś jelen biał jak anioł.
Miał między tyki krzyż jasny wpięty.
Hubert, myśliwy bardzo namiętny,
ujrzał go w borze. Jak wryty stanął.
Zrozumiał wszystko i... został świętym.

W rodzinie **łosi** żona to **klepa**,
albo też **łosza**, ale nie **łania**.
Kiedy po pracy głowa jest tępa,
to do pomyłek człowiek się skłania.
Może te damy mylić niechcąco,
choć zoologię zdał celująco.
Małżonek męstwo na głowie znaczy
majestatycznym, pięknym porożem.
W dziecięcych bajkach nocami może
strącać nim gwiazdy do złotych naczyń.
Łoszak – syn **łoszy** i ojca **byka**
z matką po puszczy chwacko pomyka.
Jest łoś **łopatacz** i łoś **badylarz**.
Tego pierwszego płaskie poroże
kształtem do dłoni twej się przychyła.
Palce **sękami** w niej nazwać możesz.
Poroże także jest rosochate
u badylarza, ale bez łopat,
dlatego kształtem nie jest bogate.



Trudniej mu zatem na nieba stropach
zagarniać gwiazdy w ich korowodach.
A, szkoda!
Gody u łosi – to **bukowisko**.
Ot i wszystko!

Koza lub **siuta**, to **kozła** żona,
albo **rogacza**. Tak on, jak ona,
do **saren** rodu z dawna należą.
Mogą być **polne**, gdy w polu żyją,
albo też **leśne**, gdy z Białowieżą
życi swój wiążą. Stąd można przyjąć,
że sarna leśna ma więcej wrogów,
natomiast polna ma mniej na ogół.
Na leśną wilków wataha czyha,
lub ryś z gałęzi jak kula spada.
Oj, licha dola jej, bardzo licha!
Tak nam się zdaje. Bo ona nadal
kocha tę puszcę jak ktoś Warszawę,
na tłok nie bacząc, na smog i wrzawę.

* * *

Moja wieś mała nad Bugiem leży,
na skraju lasu, pola i łąki.
Gdy byłem dzieckiem, to ileż przeżyć
doznałem tutaj! Stąd te skowronki,
szpaki, bociany, czajki i kosy,
jaskółki – całe to gwarne ptactwo
jeszcze mi dzisiaj jest za bogactwo,
jeszcze mam dalej jego nie dosyć.
Tu sarny obie – polna i leśna,
nie uciekały od nas swawolne.
Do szkoły z nami w pierwsze dni września
szły, lecz nie weszły, bo były wolne.



W czwartek Bóg stwarzał zwierzęta w Raju...

W czwartek Bóg stwarzał zwierzęta w Raju,
ludzi zaś w piątek, czyli nazajutrz.

Pełno już było w Raju zwierzyny,
kiedy Bóg lepił Adama z gliny.

Patrzyły na to mistrzostwo z góry
słonie, żyrafy, konie, kangury,
także ryjówka, mniejsza od myszy,
której żubr z puszczy tam towarzyszył.

Rzekła do niego: – Drogi kolego,
weź mnie na grzbiet swój, nie widzę tego,
co Pan Bóg robi. Także bym chciała,
by mnie zobaczył, choć jestem mała.

– Wskakuj, ryjówko! Czy widzisz teraz?

– Jesteś za niski, żal we mnie wzbiera! –
rzekła i wielkim gruchnęła płaczem.

Widząc to Pan Bóg, rzekł: – Przeinaczę
ten grzbiet dla ciebie twemu żubrowi.

Wziął szuflę gliny i ustanowił
na nim wielkiego coś w kształcie góry,
zmieniając przez to jego kontury.

Rzekł do ryjówki: – Czy teraz możesz
widzieć mnie z góry?

– Tak, Panie Boże!

I odtąd żubry – ssaki największe,
są tym najmniejszym do dzisiaj wdzięczne
za garb, o którym trzeba pamiętać,
kiedy rysuje się te zwierzęta.



Pozegnanie

Gdy wietrzyk się klócił
z jesienną szarugą,
ze skrzatem królewskim
rozmawiał żubr długo.

– Gdy zamkną mnie w zoo,
lub w obcy las wpuszczą,
zatęsknię za tobą,
zatęsknię za puszczą.

Skrzat słuchał, a łza mu,
jak rosa po listkach,
po zmarszczkach, po brodzie,
spłynęła srebrzysta.

– Gdy byłeś cielątkiem
w tej puszczy szerokiej,
uczyłem cię kochać
jej gąszcze i mroki.
Więc będzie mi smutno,
gdy ciebie nie będzie.
Ja tutaj zostanę
w baśni i legendzie.
Znajdę w starej dziupli
wiewiórczej mieszkanie
i będę cię sławił,
mój królu i panie!



Na jubileusz żubra

Dziś jest święto w Białowieży.
Nasz monarcha stary
osiemdziesiąt latek przeżył.
Więc wzniesmy puchary!

Niechaj żyje bez urazów!
Vivat *Bison* noster,
on po dwakroć pan *bonasus*,
równy turom wzrostem.

Niech go fauny leśne strzegą
przed inbredem wrednym!
Przez ten napletkowy szczegół
niech nie będzie biedny!

On jak orzeł, zwierz herbowy,
dla Dwojga Narodów,
może być symbolem nowym
zwycięstwa i zgody.

W przyszłość dziś daleko gońmy!
Lecz odwróćmy twarze
i historii się pokłońmy,
że go dała w darze.

Pijmy przyszłość mości króla,
jego cześć i zdrówko.
Żubrologom życzymy stu lat,
pijąc je żubrówką!



Nota biograficzna



Franciszek Kobryńczuk urodził się 13 listopada 1929 roku w Długich Grzymkach, nad Bugiem, w powiecie Sokółów Podlaski. W latach 1946–1950 był uczniem Samorządowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Sterdyni. Od 1948 do 1950 roku należał do tajnej młodzieżowej organizacji niepodległościowej, mającej kontakt z podziemiem poakowskim. Po dekonspiracji związku został skazany na wyrok długoletniego więzienia, którego większą część odbył w latach 1950–1955. Po obaleniu reżimu komunistycznego – wyrok został sądownie unieważniony. Franciszek Kobryńczuk otrzymał status weterana walk o niepodległość Polski.

Jest absolwentem Wydziału Weterynaryjnego SGGW. W 1962 roku rozpoczął pracę w Katedrze Anatomii Zwierząt, kierowanej przez profesora Kazimierza Krysiaka. W ciągu ponad 40 lat uzyskał wszystkie stopnie i tytuły naukowe. W latach 1994–2000 sprawował funkcję kierownika tej Katedry. Był nauczycielem akademickim i wychowawcą wielu roczników lekarzy weterynarii. Do dziś pozostaje docieklwym badaczem, zajmującym się głównie anatomią żubra. Prace z tego zakresu stały się podstawą uzyskania doktoratu, habilitacji i tytułu profesora zwyczajnego w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Wydał blisko 70 prac poświęconych anatomii zwierząt. Ostatnie dwie, dotyczące czaszek żubrów białowieskich, wraz ze współautorami: prof. dr hab. Małgorzatą Krasieńską z Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży i dr. Tomaszem Szarą z rodzimej Katedry, opublikował w 2008 roku w *Annales Zoologici Fennici* 45 (Finlandia). Oprócz rozpraw i monografii opublikował około 200 artykułów popularnonaukowych.

Franciszek Kobryńczuk zadebiutował w pisemku dla najmłodszych „Miś” w 1958 roku wierszykiem *Sowa*. Przez następne lata współpracował również ze „Świerszczykiem”, „Płomyczkiem”, „Płomykiem”, „Małym Apostołem”. Napisał słowa czterech piosenek dla dzieci. Jego opowiadania i wiersze zamieszczono w podręcznikach szkolnych. Część twórczości dla dzieci i młodzieży znajduje się na stronach internetowych: www.fk-wiersze.webpark.pl/poeta.html i www.ewa.bicom.pl/wierszedzieci/. Napisał blisko 30 książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W ostatnim dziesięcioleciu wydano: *Białowiecki skrzat królewski* (1999), *Nad kołyską skrzatów* (2004), *Monieckie baśnie* (2005, 2006 i 2008 – przekład na język hiszpański), *Baśnie zabłudowskie* (2006), *Nadbiebrzańskie robaczki* (2007), *Dębowe opowieści* (2007), *O pięknej Oksanie i jej rycerzu* (2008), a także w wersji elektronicznej, poświęcony Ojcu Świętemu – *Jesienny poemat* (2006) i *Pieśń o Matce Bożej Kodeńskiej* (2007) oraz *Powroty do gniazda* (2008) – tomik poświęcony Jubileuszowi 500-lecia Parafii Cerańów i 100-lecia śmierci Ludwika Górskiego i *Wesołe Nadbuże* (2008). Pisarz jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Autor wraz z żoną Jadwigą byli członkami Społecznego Komitetu Utworzenia Muzeum i Budowy Pomnika Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Polski – w Zuzeli.

Kontakt z Autorem:

tel. 511 483 187, e-mail: franciszekkobrynczuk@aster.pl



Spis treści

Wstęp	7
Inwokacja	9
Rysunek	10
Białowieski bór.....	11
Leśne ścieżki	12
Pan leśniczy	13
Dwaj siłacze	14
Śniegu w Puszczy po kolano... ..	15
Kto z was żubrom zazdrości... ..	16
Wracają ptaki	17
Zjadłbym tę gałązkę... ..	18
Widłak	19
Linienie	20
Heca	21
Dietetyczna rozmowa	22
Białowieskie dęby	24
Swaty	26
Spacer	28
Smużka	29
Ileż u nas żyje zwierząt!	30
Bogatek wspaniały	31
W puszczy	33
Nasięźrzał	34
Co się stało?	35
Sarna jak tryk nie beczy	36



Rodowód	37
Kura w piasku kąpie pierze	39
Przed sądem	40
Raz ożenił się żubr z krową	46
Sen	48
Żubr mieszka w gęstwinie	49
Pewnego razu ryjówka mała...	50
Wiek żubrów	52
Na obrazkach już tylko...	53
Król żubr	54
Żalił się przed żubrem dąb	55
<i>Bison priscus</i>	56
Rzekł do żubra raz padalec	57
Żubr powiedział do padalca...	58
Biesiada	59
Magiczna obroża	60
Porównania	62
Przedzołądki	63
Puchacz	64
Żubr perkusista	65
Rozprawa	66
Budowa żubra	67
Krewni	69
Rezerwat	70
Myśliwskie pogwarki	71
W czwartek Bóg stwarzał zwierzęta w Raju...	75
Pożegnanie	76
Na jubileusz żubra	77
Nota biograficzna	78



Kobryńczuk
Rysowanie

EO

